

**DIWA**

**OPOWIEŚĆ O MARI**

**CALLAS**

**DAISY GOODWIN**

PRZEŁOŻYŁA ALEKSANDRA DZIERŻAWSKA

**MARGINESY**

# Prolog

## Skarb

*Ateny, luty 1940*

Poprzedniej nocy spadł śnieg, a szesnastoletnia Maria Kalojeropulu w końcu była w stanie docenić swoje ciężkie, męskie półbuty – jedyne dostępne w Atenach obuwie w noszonym przez nią rozmiarze 42. Nie widziała śniegu od trzech lat, kiedy to opuściła Nowy Jork. Wczoraj wieczorem, gdy słuchała radia, brat Marii odwrócił się w jej stronę, aby powiedzieć, że może pora, by dziewczyna rozważyła powrót do Ameryki.

– Wszyscy mówią, że Włosi zamierzają dokonać inwazji, a w Stanach byłabyś bezpieczniejsza.

Rok wcześniej pomysł ponownego wyjazdu za ocean, do ojca, wzbudziłby w niej zachwyty. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Mowy nie było, żeby Maria zostawiła swoją nauczycielkę śpiewu Elvirę de Hidalgo, znakomitą hiszpańską sopranistkę.

Zwykle dojdzie ze zlokalizowanego przy ulicy Patision mieszkania do konserwatorium zajmowało Marii mniej więcej dwadzieścia minut, dziś jednak śnieg spowalniał jej tempo. Dotarłszy do rogu, skrzyżowała w stronę placu Syntagma, gdzie dostrzegła znajomą sylwetkę wyłaniającą się z budynku.

– Madame! – zawołała, po czym ślizgając się i potykając na śniegu, dogoniła nauczycielkę.

Elvira de Hidalgo odwróciła się, a jej usta rozciągnęły się w uśmiechu na widok pełnej zapału twarzy uczennicy.

– Madame! Opanowałam go do perfekcji. Tryl. – Stojąc na środku ulicy, Maria przystąpiła do odśpiewania fragmentu sceny szaleństwa

z drugiego aktu *Lucji z Lammermooru*. Jej głos był tak żarliwy i nabrzmiały od emocji, że zdawał się zdmuchiwać ciszę z wyściefanej białym puchem ulicy.

Elvira podniosła dłoń, gestem uciszając uczennicę. Maria zamarła.

- Czyżbym zrobiła coś nie tak? Byłam pewna, że tym razem zaśpiewałam tak jak trzeba.

Elvira westchnęła.

- To nie dlatego ci przerwałam. Mario, nie powinnaś śpiewać pełnym głosem na ulicy.

Dziewczyna rzuciła jej zdziwione spojrzenie; ewidentnie nawet przez myśl jej nie przeszło, że w jej zachowaniu było cokolwiek osobliwego. Ze wszystkich podopiecznych Elviry to właśnie Maria była osobą, która pojawiała się jako pierwsza, wychodziła zaś ostatnia. Nawet jeśli jej lekcja już się skończyła, dziewczyna przesiadywała w sali, obserwując pozostałe prowadzone przez nauczycielkę zajęcia, w nadziei, że coś z nich wyniesie. Marzyła, by stać się najznakomitszą śpiewaczką, jaką Elvira kiedykolwiek uczyła. Teraz, wyraźnie zaniepokojona, spytała:

- Czy przynoszę pani wstyd?

Elvira pokręciła głową.

- Moje obawy dotyczą ciebie, Mario. Taki głos jak twój wymaga szczególnej troski. To cenny dar. Nie marnuj go na śpiewanie w śniegu. Teraz, gdy jesteś młoda, możesz mieć poczucie, że głos zawsze będzie ci posłuszny... Też tak kiedyś sądziłam. Ale ten stan nie trwa wiecznie. Im bardziej będziesz chronić głos teraz, tym dłużej będzie ci służył.

Elvira ujęła uczennicę pod ramię, po czym ruszyły razem ulicą Patisson. Kobieta kontynuowała:

- Możesz sądzić, że jesteś niezniszczalna, a ja robię z igły widły, ale naprawdę wiem, o czym mówię. Musisz wykazać się cierpliwością, Mario.

Dziewczyna posłusznie kiwnęła głową, nauczycielka dostrzegła jednak, że Maria nie wydaje się przekonana. Zastanawiała się, w jaki sposób uzmysłowić jej powagę sytuacji. Uwagę kobiety zwróciła mijana przez nie witryna sklepu z antykami.

- Wyobraź sobie amforę pełną złotych monet. Taką jak te, które stoją w muzeum na Akropolu. - Wyciągnęła rękę w stronę widocznej na wystawie tacy. Maria odwróciła głowę, podążając wzrokiem we wskazanym kierunku. - Tym właśnie jest teraz twój głos. Za każdym razem, gdy śpiewasz, pozbywasz się jednej ze złotych monet. Więc wydawaj je mądrze, moja droga, bo gdy dotrzesz do dna, nie zostanie ci już ani jedna...

Na twarzy Marii malowała się teraz tak uroczysta powaga, że Elvira z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Pewnego dnia, jestem tego pewna, będziesz wielką diwą, jedną z najwybitniejszych sopranistek w historii. Wtedy może ci się wydawać, że jesteś nieśmiertelna. Ale gdy po spektaklu będziesz po raz kolejny wychodzić na oklaski, a widownia będzie wiwatować i rzucać róże do twoich stóp, pamiętaj o tych monetach, Mario. Chroń swój skarb tak długo, jak to możliwe.

Przez chwilę szły obok siebie w milczeniu, aż w końcu Elvira oznajmiła:

- Nawiasem mówiąc, zaśpiewałaś ten tryl doprawdy znakomicie. Był zarazem lekki i ciemny. Właśnie tak powinien zabrzmieć.

Poważną twarz jej uczennicy rozjaśnił uśmiech.

Przed nimi majaczył już zarys konserwatorium. Elvira dotknęła ramienia uczennicy, mówiąc:

- No dobrze, Mario. Pora na lekcję.



# **AKT PIERWSZY**

# Rozdział 1

## Spektakl

*Paryż, październik 1968*

W swoim mieszkaniu na avenue Georges Mandel Maria jednym ruchem narysowała na powiece kreskę; jej dłoń była zaskakująco pewna. Tak zwykle bywało przed występami: owszem, pojawiały się nerwy, ale gdy tylko siadała w garderobie naprzeciwko lustra, od razu zadanie pochłaniała ją bez reszty, a trema ustępowała, w miarę jak Maria przyozdabiała twarz makijażem.

Drzwi otworzyły się i Bruna, jej pokojówka, weszła, niosąc etolę z białego lisa.

- Przyniosłam to pani z piwnicy, madame; wieczór jest dziś chłodny...

Maria skinęła głową w podziękowaniu. Nie spytała Bruny, dlaczego fatygowała się aż do piwnicy, skoro po drugiej stronie korytarza miała do dyspozycji całą szufladę pełną futer. Wiedziała bowiem, czemu pokojówka zdecydowała się na tę wyprawę. Ta etola była prezentem od reżysera Luchino Viscontiego, który wręczył ją Marii po ich pierwszym wspólnym przedstawieniu *Traviaty* na deskach La Scali. Natomiast wszystkie futra, które były pod ręką, Maria otrzymała od mężczyzny, z którym miała romans przez ostatnie dziewięć lat - Aristotelisa Onasisa.

- Czy madame założy dziś rubinowe kolczyki?

Maria przytaknęła. Gors jej białej satynowej sukni wyszywany był czerwonymi i złotymi kryształkami. Rubiny mogły dodać nieco koloru jej twarzy, która pomimo makijażu wydawała się blada. Nie założyła żadnej innej biżuterii: ani bransoletek, ani pierścionków. Zdecydowanie - żadnych pierścionków!

Usłyszała szczekanie swojego pudelka; zwiastowało ono nadejście Franca. Franco Zeffirelli, jej ulubiony reżyser i człowiek, który najbardziej zasługiwałby na miano przyjaciela Marii, zawsze zjawiał się na czas. Podniosła szminkę, której kolor pasował do czerwonych kryształków zdobiących jej suknię, po czym nałożyła ją na wargi. Z bliska wyglądało to niepokojąco, jak gdyby jej usta były zakrwawione, ale Maria wiedziała, że dzięki tej barwie jej uśmiech z oddali wyda się przekonujący.

Gdy Maria wkroczyła do pokoju, Franco zajęty był zabawą z psem. Kiedy ujrzał gospodynię, otaksował ją przenikliwym spojrzeniem, po czym skinął głową.

- Akceptuję. Pełna godności, a zarazem oszałamiająca. Czy wspomniałem ci, że siedzimy obok Burtonów? - Franco Zeffirelli właśnie wyreżyserował *Poskromienie złośnicy*, w którym Elizabeth Taylor występowała obok swojego najnowszego męża, Richarda Burtona.

Śpiewaczka sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Czy oni mówią po francusku?

- Wątpię, za to na pewno przepadają za skandalami. - Franco się uśmiechnął.

Maria spojrzała na stojący na kominku rokokowy zegar. Była siódma trzydzieści. Na Skorpion, położonej na Morzu Jońskim greckiej wyspie o sierpowatym kształcie (Onasis kupił ją, gdy tylko zaczął się ich romans; to tam spędzali wspólnie każde lato, z wyjątkiem tego ostatniego), właśnie rozpoczynała się ceremonia. Po chwili Maria uzmysłowiła sobie, że przecież w Grecji było o godzinę później - to znaczy, że ślub, o którym śpiewaczka dowiedziała się dwa dni temu z gazet, dobiegł już końca.

Najstynniejsza wdowa świata, Jacqueline Kennedy, teraz była już panią Aristotelisową Onasis.

- Mario?

Franco wyciągnął do niej dłoń; była chłodna i sucha, wydzieliała delikatną woń cytrusów. Maria zawahała się, po czym zrobiła znak krzyża. Widząc spojrzenie Franca, wyjaśniła:

- Zawsze żegnam się przed spektaklem.



Nie było słowa lepiej opisującego to, co czekało ją tego wieczoru. Co prawda nie miała śpiewać, ale odegra rolę kobiety, której życie wolne jest od trosk. I będzie to wysiłek równie intensywny, jak występ na deskach La Scali.

Franco pokiwał głową, zapewniając:

- Gwarantuję, że przyćmisz wszystkich. Nawet Liz Taylor.

Po chwili wahania Maria odezwała się:

- Mam nadzieję, że dam radę.

Franco uniósł jedną ze swoich eleganckich brwi.

- Dla większości kobiet to zadanie byłoby niewykonalne, ale dla Marii Callas... ?

Po tych słowach zerknął na swój zegarek i ujął ją pod ramię.

- *Andiamo*. Nie chcemy chyba, żeby fotografowie zużyli całą kliszę na potyczki Burtonów, prawda?

\* \* \*

Sztuka grana na deskach Comédie-Française była farsą pióra Feydeau. Maria czuła, że bolą ją już policzki od wymuszonego uśmiechu. Nie miała na sobie okularów, przez co akcja rozgrywająca się na scenie była rozmazaną plamą, ale zachwycony chichot siedzącej obok niej Elizabeth Taylor umożliwiał jej zorientowanie się, kiedy powinna wybuchać śmiechem.

Miała już okazję spotkać się z Burtonami. Ari uwielbiał towarzystwo tak spektakularnych osób. Wielokrotnie zapraszał ich na Christinę, ale nigdy nie udało im się dotrzeć. Burtonowie mieli swój własny jacht.

Maria wyraźnie widziała brylant lśniący na dłoni Liz. Teraz akurat ścisłała nią udo męża w geście, który świadczył o poczuciu własności. Maria usiłowała doliczyć się, którym mężem był Burton - czwartym czy piątym? Przypomniała jej się twarz Elizabeth w koronkowej mantylce... Czy miała ją na sobie podczas ślubu z Burtonem czy tym poprzednim?

Ta refleksja sprawiła, że jej umysł wrócił do wesela na odległej greckiej wyspie. Musiała wziąć wdech z samego dna brzucha, by

powstrzymać się od krzyku. Przez chwilę poczuła dreszcz wściekłości, przechodzący od żołądka aż do gardła. Gdyby teraz stała na scenie, byłaby Medeą, wyśpiewującą przysięgę zemsty na Jazonie, jej niewiernym kochanku, który porzucił ją, by poślubić inną kobietę.

Pełne furii westchnienie było na tyle głośnie, że Franco zwrócił ku niej swój elegancki profil, po czym dotknął jej ramienia. Wiedziała, co znaczy to dotknięcie; zapomniała o swojej roli – roli kobiety, która bawi się wprost wyśmienicie. Wbiła wzrok w scenę.

Gdy kurtyna opadła, kilku fotografów pospiesznie ruszyło w stronę korytarza, by uchwycić wychodzącą widownię. Maria miała właśnie odwrócić głowę, gdy Elizabeth Taylor złapała ją za rękę, po czym nachyliwszy się w jej stronę, wyszeptwała:

– Zachowuj się tak, jakbym powiedziała ci najśmieszniejszą rzecz, jaką w życiu usłyszałaś.

Maria zrealizowała polecenie, odrzucając głowę i dobywając z gardła udawany śmiech. Niesamowite fioletowe oczy Elizabeth błyszcząły.

– To chyba powinno wystarczyć na pierwszą stronę. Maria Callas jak gdyby nigdy nic zaśmiewa się z żartu swojej koleżanki Liz Taylor. – Poklepała dłoń Marii. – My, diwy, powinnyśmy trzymać się razem. Przy następnej okazji nie ufaj mężczyźnie, póki na twoim palcu nie pojawi się pierścionek.

– Spróbuję zapamiętać tę radę, pani Burton.

\* \* \*

To Franco zaproponował, by wybrać się do Maxima. Maria chciała wracać do swojego mieszkania, ale namówił ją na kolację w restauracji, tłumacząc, że spożywając posiłek w miejscu, w którym tyle razy widziała ją z Arim, wysłała światu jasną informację. Gdy samochód zatrzymał się przed czerwono-złotym wejściem do lokalu przy rue Royale, Maria wzięła głęboki wdech. Trzymając Franca za rękę, stanęła przed zgrają fotografów, racząc ich najbardziej olśniewającym ze swych uśmiechów. Udawała, że nie słyszy wykrzykiwanych w jej stronę pytań, takich jak:

„Czy chce pani coś przekazać panu Onasisowi, madame Callas?”, „Czy to pani nowy mężczyzna, Mario?”. Głowę trzymała wysoko, pilnując, by jej spojrzenie było jasne – przynajmniej do chwili, kiedy bezpiecznie schronią się w wyściełanym pluszem wnętrzu.

– Jakaż to przyjemność móc gościć panią tego wieczoru, madame Callas. Doprawdy, cóż za zaszczyt! – Girardoux, kierownik sali, skłonił się delikatnie, jakby chciał wyrazić zarazem podziw dla odwagi, jaką musieli wykazać się, by tu przyjść, oraz wdzięczność za to, że dzięki nim po raz kolejny jego restauracja znajdzie się na pierwszych stronach gazet. – Pani stolik jest gotowy, naturalnie – płynnie kontynuował powitanie Girardoux – chyba że życzyłyby sobie pani usiąść gdzie indziej?

– Z jakiegoż niby powodu, Gastonie?

Poprawiając etolę, Maria wkroczyła do głównej sali restauracyjnej. Skierowała się do stolika w rogu; wisiał przy nim secesyjny obraz przedstawiający kąpiącą się nimfę. To było ulubione miejsce Ariego: to właśnie z tego punktu miał najlepszy widok na pozostałych biesiadujących. *I vice versa*.

– Musisz mi powiedzieć, kto tu dziś jest, Franco. Wiesz, jaka jestem ślepa.

Maria od dziecka była krótkowidzem; w domowym zaciszu nosiła okulary. Ale ten wieczór stanowił publiczne wyjście, a ona nie miała ochoty oglądać, co maluje się na twarzach zwracających na nią uwagę ludzi. Wystarczającą torturą było słyszeć szepty rozlegające się, gdy ją rozpoznawali: „Tak, to ona, Maria Callas, ta śpiewaczka. Ta, z którą Onasis prowadził się przed Jackie Kennedy. Ciekawe, co teraz przeżywa”.

Maria pomyślała o tym, ile razy stała na scenie, wcielając się w Normę, śpiewając o bólu, który spowodował jej kochanek, gdy zapragnął poślubić inną kobietę. Widownia szlochała, podczas gdy ona wydobywała z partytury Belliniego zniewalający tragizm. Nikt przed nią nie zaśpiewał lepiej tej partii. Teraz jednak zrozumiała, w jak niepełny sposób odgrywała tę rolę – zrozumiała, jak naprawdę czuje się kobieta porzucona przez ukochanego mężczyznę.

Franco omiół salę spojrzeniem.

- W najdalszym rogu siedzą Windsorowie w towarzystwie Marie-Hélène de Rothschild. Księżna właśnie do ciebie macha.

Maria uniosła rękę, by odwzajemnić pozdrowienie.

Franco kontynuował:

- W drugim kącie widzę Noëla Cowarda. Je kolację z Marlene Dietrich i jakimś ślicznym chłopcem.

Kelner postawił przed Marią i Frankiem dwa kieliszki z szampanem. Reżyser uniosł swój do toastu.

- Twoje zdrowie, Mario.

- Za nowego mężczyznę w moim życiu! - Szklane naczynia zetknęły się, a oni wymienili uśmiechy.

Tym, którzy nie byli świadomi słabości, jaką Franco miał do tragarzy z Les Halles, ta dwójka musiała wydawać się wprost idealną parą. Franco Zeffirelli reżyserował niektóre z najwybitniejszych ról Marii, był też jednym z jej najbliższych przyjaciół. W ciągu ostatnich dziewięciu lat, które Maria spędziła u boku Onasisa, widywali się znacznie rzadziej; Franco nie miał zamiaru postawić stopy na jachcie armatora. „Nie zniósłbym złotych kranów o poranku, najdroższa, nawet dla ciebie”. Wyraził dezaprobatę, gdy Maria - na sugestię Ariego - ostrzygła się na krótko. „Fryzura w sam raz dla spikerki wiadomości, Mario”.

Włosy zdążyły odrosnąć i piętrzyły się teraz na czubku jej głowy, dodając parę centymetrów do jej metra siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

Wiosną tego roku zauważyła pierwsze siwe kosmyki. Pokazała je Onasisowi, kwitując ze śmiechem: „Zobacz, co mi zrobiłeś, Ari”.

Z perspektywy czasu można było dojść do wniosku, że jej ciało już wiedziało, co nastąpi.

Girardoux znów stał przy nich, gotów do przyjęcia zamówienia.

- Dla mnie to co zwykle - odezwała się Maria.

Francuz skinął głową, po czym spytał:

- Może na przystawkę rozważyłaby pani borowiki, madame? Szef kuchni osobiście zbierał je tego ranka - kusił gospodarz - i przyrządził

je z kleksem śmietany, szczyptą estragonu... Nic ciężkiego, zapewniam panią.

Maria wiedziała, że wystąpiłby z tą sugestią, gdyby był tam Ari. W jego towarzystwie Maria zawsze zamawiała to samo: tatara i zieloną sałatę. Miała poczucie, że Girardoux tego wieczoru naprawdę chciałby zapewnić jej nieco przyjemności.

Kiwnęła głową.

– Skoro pan nalega.

Jej odpowiedź została nagrodzona pełnym zachwytem uśmiechem.

– Nie pożałuje pani, madame.

Gdy odszedł, Franco również się rozpromienił, a następnie dodającym otuchy tonem skomentował:

– Cieszę się, że znów zaczęłaś jeść, Mario. Naprawdę można być zbyt bogatym i zbyt szczupłym, niezależnie od tego, co mówi na ten temat księżna Windsoru.

Szampan zaczął działać, więc Maria była w stanie śmiać się z przezabawnego monologu Franca na temat pozostałych gości restauracji, tego, kto był ostatnim z kochanków Marie-Hélène, tudzież anegdoty, jak to księżę Windsoru poprosił bratanicę, królową Elżbietę II, o państwowy pogrzeb, a ta odmówiła. Przyjaciel unikał jakichkolwiek wzmianek o tematach, które mogłyby sprawić Marii przykrość – zupełnie nie dając po sobie poznać tego wysiłku.

Na stole pojawiły się borowiki w miedzianych kociołkach; pulchne grzyby pyszniły się pod śmietanową kołderką oprószoną zieleńią przypraw. Maria odkroiła kawałek, po czym uniosła go do ust. Potrawa była tak wyśmienita, jak obiecywał Girardoux: wytrawne bogactwo grzybowego aromatu i kremowość śmietany, przełamana cierpką nutą estragonu. Może to właśnie była dla niej droga naprzód – zagubić się w rozkoszach cielesnych, których odmawiała sobie przez tak długi czas. Pomyślała o chrupiących rogalikach z piekarni na rogu, lodach kawowych z Sirmione, ateńskich spanakopitach prosto z pieca... Mogła przecież jeść tyle, ile chciała. Kto teraz przejmowałby się jej linią?

Gdy tylko ta myśl pojawiła się w jej głowie, odłożyła widelec i odsunęła od siebie danie, zostawiając dwie trzecie porcji. Chciała wyglądać jak boska Maria Callas, a nie jak Maria Kalojeropulu, gruba nastolatka nieznająca żadnego innego sposobu na zaspokojenie swojego głodu.

- *Avez-vous terminé, madame Callas?* - Podniosła wzrok, by ujrzeć rozczerowanie malujące się na twarzy Girardoux.

- Było przepyszne, ale w moim wieku trzeba uważać.

Franco był właśnie w połowie anegdoty o Balu Czarno-Białym wydanym w hotelu Plaza przez Trumana Capote; urwał w połowie zdania, ujmując nadgarstek Marii.

- Nie przestawaj się uśmiechać - wyszeptał.

Usłyszała za sobą znajomy głos.

- Czyż to nie moja dawna przyjaciółka, madame Callas? Muszę powiedzieć, że nie spodziewałam się zastać cię tutaj akurat tego wieczoru, ale skoro ci to służy, to świetnie!

Maria odwróciła się i ujrzała błyszczące oczka oraz zdeterminowane usta Elsy Maxwell, weteranki wśród gospodyń przyjęć towarzyskich, znanej z tendencji do wsadzania kija w mrowisko, kobiety, która jedenaście lat wcześniej przedstawiła ją Ariemu.

- Elso! Cóż za niespodzianka! Myślałam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

Maria wychyliła się, by ucałować policzek kobiety, starannie omijając owłosiony pieprzyk na jej brodzie.

- Marie-Hélène nalegała, żebym przyjechała i pomogła jej z przyjęciem, a ja doprawdy nie mogłam odmówić. Przecież zawsze była taką lojalną przyjaciółką.

Maria wiedziała, że ten komentarz był przytykiem wobec niej. Udaając jednak, że tego nie zauważyła, wskazała na swojego towarzysza.

- Elso, znasz Franca Zeffirellego?

- Czy go znam?! Przecież jest praktycznie moim dziełem!

Franco ujął dłoń Elsy, by ucałować jej kiełbaskowate, upierścienione palce.

Kobieta rozpromieniła się, ukazując w uśmiechu nienaturalnie białe zęby. Odziana była w złotą, brokatową suknię – materiał ledwo mieścił jej obfite kształty.

– Muszę przyznać, Mario, że lata ci służą. To było dobre posunięcie nie mieć dzieci; to dlatego ty i księżna Windsoru wyglądacie tak niezwykle młodzieńczo... Żadna macierzyńska troska nie zmarszczyła twojego perłowego czoła. – Podniosła cygaretkę do ust i zaciągnęła się.

Franco, widząc, że nozdrza Marii się rozszerzają, zaproponował:

– Może usiądziesz, Elso?

– Nie, dziękuję ci, drogi Franco. Nie mogę kazać księciu czekać, nie wspominając już o księżnej, która, muszę przyznać, ostatnimi czasy wydaje się jeszcze bardziej królewska niż on, natomiast jeśli chodzi o Marie-Hélène... – oświadczyła Elsa, nie ruszając się jednak z miejsca. Westchnęła, kładąc pulchną dłoń na piersi. – Chciałam tylko powiedzieć, jak bardzo czuję się... odpowiedzialna, Mario. Wiem, że gdybym nie przedstawiła cię Ariemu lata temu, nie siedziałabyś w tej chwili tutaj i nie robiła dobrej miny do złej gry. Naturalnie teraz głęboko tego żałuję, ale wówczas... no cóż, sądziłam, że należy sprawić, by dwójka najślawniejszych Greków poznała się osobiście.

Elsa wydeła wargi, by pokazać, jak ogromnie jej przykro.

Maria milczała. Czuła się sparaliżowana; wiele razy doświadczyła tego uczucia na scenie, ale teraz po raz pierwszy czuła, że rozumie, jak to jest – nie móc zapobiec nadciągającej katastrofie.

– Chodzi mi o to, że gdybym nie zagoniła was razem, że się tak wyrażę, wciąż byłabyś ze swoim mężem, signor Meneghinim. Jak go nazywałaś? Tita, czy jakos tak? O ile dobrze pamiętam, był niewielkiego wzrostu, ale z drugiej strony nigdy nie przeszkadzało ci występować u boku mężczyzn sięgających ci ledwie do ramienia... – Elsa wypuściła chmurę dymu. – Nie możesz mi jednak zarzucić, że cię nie ostrzegłam, Mario. Czułam się jak ta postać z greckiej tragedii, ta, której nikt nie słucha... Jak jej było? – Umilkła na chwilę, by po raz kolejny wypuścić z ust obłok dymu. – Kasandra – kontynuowała – ta, która przewiduje

nadchodzące tragedie, ale jej dolą jest bycie lekceważoną, czy też, jak w moim przypadku, odrzucaną.

Po pozornej skruszce, malującej się wcześniej na twarzy Elsy, teraz nie było już śladu.

Maria zmusiła się do uśmiechu.

- Elso, to naprawdę przyjemność nadrobić zaległości, ale tak się składa, że akurat jem kolację *à deux* z moim drogim przyjacielem Frankiem, w swojej ulubionej restauracji... Doprawdy, nie widzę w tym nic tragicznego. Martwię się natomiast, że możesz zostać oskarżona o obrazę majestatu, jeśli zabawisz tutaj jeszcze trochę. Książę co rusz na nas zerka. To dopiero byłaby tragedia: gdybyś z mojego powodu naraziła na szwank tak cenną przyjaźń!

Ale Elsa nawet nie obejrzała się w stronę Windsorów; jej spojrzenie ogniskowało się na twarzy Marii.

- Gdybyś tylko mnie posłuchała, Mario. Wiesz, że pragnęłam wyłącznie twojego szczęścia.

Śpiewaczka wyczuła, że Elsa zaczyna uzalać się nad sobą, i aż się wewnątrz wzdrygnęła. Tą metodą rozgrywano ją od dzieciństwa. Jej matka, chlapiąca w kuchni na ulicy Patisson, powtarzająca: „Poświęciłam dla ciebie wszystko, Mario!”. Jej mąż Battista Meneghini i jego słowa wypowiedziane w ich willi nad jeziorem Garda: „Oddałem ci całe swoje życie”.

Szybko nauczyła się, że nikt nie dba o to, co jest dobre dla Marii – tylko o to, co służy Callas, śpiewaczce obdarzonej nadprzyrodzonym głosem. Tylko jeden mężczyzna widział w niej kobietę, a nie diwę, będącą zaledwie naczyniem na ten dany od Boga talent. A teraz ten człowiek był mężem innej kobiety, której jedynym talentem wydawało się zagarnianie bogatych i wpływowych mężczyzn.

Wstała z miejsca, po czym nachyliła się, by wyszeptać Elsie na ucho:

- Jeśli naprawdę zależy ci na moim szczęściu, Elso, to zostaw mnie w spokoju. A przy okazji: nie musisz udawać, że czujesz się winna, bo nas sobie przedstawiłaś. Ari i ja zawsze mieliśmy się spotkać; połączyło nas przeznaczenie, a nie Elsa Maxwell.



Po tych słowach odwróciła się plecami do kobiety i usiadłszy, uśmiechnęła się do Franca.

- Na czym to skończyliśmy?

Mężczyzna wrócił do opowieści o swoim najnowszym projekcie, filmie o świętym Franciszku z Asyżu. Gdy Maria poczuła się już nieco bezpieczniej, upewniła się:

- Poszła sobie?

Franco skinął głową.

- Zdążyłam zapomnieć, że Elsa ma nieprzyjemny zwyczaj pojawiania się w chwili, gdy najmniej się jej spodziewasz, jakby była wiedźmą z bajki - oznajmiła Maria, sącząc szampana.

Franco wybuchnął śmiechem.

- No cóż, nie pozwól, by zrujnowała ci wieczór. Pamiętaj: dziś się bawimy!

Uniósł swój trunek, po czym dodał:

- Od tej chwili: żadnych wiedźm!

Maria trąciła się kieliszkami z przyjacielem.

- Teraz Elsa nie ma już nade mną żadnej władzy - powiedziała, a jej twarz posmutniała - ponieważ najgorsze już się wydarzyło.